

Redaktor naczelny:
Tadeusz Kończyc
Przyjmuje we wtorki
4³⁰ — 6 pp.
Redaktor:
Eugenjusz
Świerczewski

Redakcja i Administracja
WARSZAWA,
Krak. - Przedmieście 30,
tel. 75-67.

Godziny przyjęć
redakcyjnych
od godz. 5 — 6 popoł.

COMOEDIA

TYGODNIK

TEATR • KINO • MUZYKA • LITERATURA

Oddziały prowincjonalne:

WILNO, Zawalna 16
m. 10.
LUBLIN, Dolna Panny
Marji 12, m. 22.
LWÓW, Janowska № 24,
I-sze piętro.
KRAKÓW, Al. Krasin-
skiego 21, I piętro.
BIAŁYSTOK, Lipowa 31
POZNAŃ—Mostowa 16.

ZAGRANICĄ:

PARYŻ, (18e), 8, willa
Poissoniere.
NEW-YORK 65 W 8th
street
NEW-YORK CITY.

U Stanisławy Wysockiej.

(Wywiad „Comoeidii“).

Proszę Stanisławę Wysocką o wywiad — chętnie się na to zgadza. Choć surowa twarz wielkiej artystki, tak przytem doskonale odzwierciadlająca skarbnicę jej serca, twarz wyjątkowa i symboliczna, bynajmniej nie zachęca do wysnuwania tęczywnych wniosków z mającego nastąpić la-da chwila wywiadu. Czuję przez skórę, że zaostrożony słuch mój pochwyli o przytłumionej mocy brzmienie ważkich i znamien-nych tak dla Lublina, jak i dla całej Pol-ski słów.

Wysocka, oparta łokciami o biurko, za-krywa twarz dłońmi, mileży długą chwilę i wreszcie mówi:

— Niech pan pyta.

— Jakie pani ma wytyczne, jako kie-rowniczka teatru Lubelskiego? — stawiam pierwsze pytanie.

— Chciałam kontynuować pracę, któ-rą zacząłam zeszłego roku z Rybalttem. — zaczyna Wysocka. — Konstatuję, że kresy pozbawione są teatru, uważam, że należy tam dawać, jak najwięcej sztuk polskich.

Po chwili w głosie Wysockiej słychać przekonujący ton:

— Sam teatr w Lublinie nie może mieć zdecydowanego oblicza, gdyż jest teatrem eklektycznym.

I następnie z pogodną ironją:

— Ze zdumieniem spostrzegłam, że wiele osób ze społeczeństwa lubelskiego było przerażonych moim nazwiskiem, są-dząc, że będę wystawiała jedną tragedję po drugiej.

Wreszcie Wysocka wyjaśnia:

— Zadaniem mojem będzie oswojenie z teatrem publiczności lubelskiej, która była od niego odstraszona. Dla tego myślimy dawać przedstawienia, któreby, nie potrze-bując wybrednego smaku, jednak stały na poziomie, ujętych w artystyczną formę, wi-dowską. Sztuki zaś wartościowe będą od czasu do czasu okrasza i świętem. Ponieważ publiczność lubelska łaknie operetki, za-stąpimy ją przedstawieniami wodewilu, które wystawiane w formie nowej, oswoją ją z pewną ekstrawagancją dekoracji. (O-peretka już jest).

— Jaki jest pogląd pani na sprawy teatru w Polsce, czy kryzys teatralny ist-nieje i w jaki sposób należałoby z nim walczyć?

Wysocka odsłania twarz i odwrócona profilem do pytającego wpatruje się głąbo-

kim i płomiennym wzrokiem gdzieś przed siebie, czy wewnątrz siebie, długo waży myśli, ukształtowane je i wreszcie daje im lot.

— Teatr duszy mógł by odrodzić teatr! Może się mylić: — dziś potrzebna jest ze-wnętrność. W każdym bądź razie dla mnie ideałem jest, żeby widz nie przychodził pa-trzeć, a brał udział w tem, co się w tea-trze dzieje. Może dążenie nowoczesnych in-scenizatorów w kierunku zwalczania kina, przez wprowadzenie kina do teatru odcią-gnię publicznosci od tego kina, ale nie wie-rzę, żeby to była droga ku odrodzeniu tea-tru, bo jednak dla mnie wielką wagę ma—słowo! Nauczy to aktora być wyrazistym, czego brakowało mu w ostatnich dziesiąt-kach lat. Mieli słowo, ale słowo złe, nieży-we. Poza tem nie uzewnętrzniły prawie żad-nych przejawów duszy.

— Plany, zasady i cele? — zapytuję na-szą wybitną nauczycielkę sztuki teatralnej, sławnej ze swojej twórczej pracy daleko po za granicami kraju.

— Zwracam w pracy swojej uwagę na aktora, staram się go nauczyć, z jakimi od-ruchami duszy związane jest jego słowo. Wypieniam z niego szablon teatralny, któ-ry przeważnie polegał na ożywieniu pod-czas mówienia, a martwością podczas tak zwanej kwestji partnera, co z nielicznymi wyjątkami wszędzie w Polsce zauważyć się dawało.

Wysocka zamilkła — siedziała nieru-choma. Czekałam cierpliwie na ostatnie ogniwo wywiadu, mając to przekonanie, że będzie ono uderzeniem prawdy, wypływa-jącej z intelektu, który jest tak potężny, że budzi szacunek nawet u profanów.

Usłyszałam... słowo!

— Teatr w Polsce wogóle stoi na po-ziomie teatru z przed pięćdziesięciu laty. Jedynie Teatr Bogusławskiego miał dąże-nie w kierunku wyrazistości, plastyki i da-wał harmonijną całość: reżysera, dekora-tora i mas działających. Może aktor był tam nieco w zaniedbaniu, ale z latami pra-cy i ten czynnik został by podciągnięty do ogólnej harmonji.

Niestety, u nas w Polsce wszystko co ma szlachetne dążenia, ginąć musi! Zwa-szcza ten teatr! Wyrządzono tem niepowe-towaną krzywdę teatralnej kulturze Pol-ski. Był to dla mnie osobisty cios — prze-stałam wierzyć w teatralne możliwości u nas! I dla tego dziś chcę cicho i skromnie pracować na otrzymanej placówce, i nie obiecywać niczego. Niech czas pokaże, czy rzetelna praca da jakie rezultaty...

Wysocka wstała i ze słowami „nie wię-ciej nie powiem“, wpatrywała się we mnie swojemi nad wyraz zciemniałemi oczyma, zapytując niemi: czy ja zrozumiałem ol-brzymią skalę modulacyjną jej... sło-wa?! O, zrozumiałem doskonale, — musiałem zrozumieć! Ale wolałbym go nie sły-szeć. I ci, którzy przeczytają zakończenie niniejszego wywiadu zapewne podzielą to zdanie. Jednak ostatnie ogniwo potrzebn-e — niech dzwoni... i niech pali wstydem licznych winowajców, którzy się przyczyni-li, że Wysocka, wielka artystka, takim dziś finałem kończy swoje słowo! Niechżeż ono, przynajmniej tych, którzy boleją nad losem polskiego teatru, pobudzi do czynów. Wierzę, że tak będzie, — wierzę, bo wie-rzyć trzeba!

Żegnaj kapłankę naszego teatru z mieszanym uczuciem — smutku i... rado-ści!...

Wł. H. W.

Ekspresjonizm w tańcu.

(Wywiad „Comoeidii“ z Gertrudą Bodenwieser).

Kto wie czy tęsknota człowieka za mową inną od tej, która się wyraża w słowach, *movą ruchu i widzialności*, kiedykolwiek była tak bliską realiza-cji jak dziś. Triumfalny pochód kina, niemej sztuki, przemawiającej do nas jedynie ekspresją ruchu, jest najcharakterystyczniejszym tego dowodem. W innym wymiarze jest tem samem taniec, w pier-wszym rzędzie taniec artystyczny, *taniec - sztuka*. Jeśli się uwzględni przytem aktualne obecnie w świecie kulturalnym hasło szczerości i swobody ciu-la, wyzwalającego się z pęt długowiekowych prze-sądów i konwenansów — zrozumie się dzisiejszy rozwój sztuki tanecznej, jakoteż powstanie najroz-maitszych szkół. A jednak różnica pomiędzy poszcze-gólnymi kierunkami artystycznymi w tańcu nowo-czesnym równa się niejednokrotnie odległości dzie-lącej prawdziwą sztukę od dyktantyzmu.

Na tle całego szeregu nieudanych albo banalnych poczynań wybiła się bardzo dodatnio swoistym cha-rakterem i powagą pracy bojowa szkoła Gertrudy Bodenwieser, odbywającej obecnie z elitą swoich uczenie tournée po Polsce. Z wdziękiem rodowitej Wiedni, a przytem zwięzłe i precyzyjnie określa p. Bodenwieser taniec, jak ona go pojmuje i reali-zuje:

— Dotychczas tańczono piękno, tańczono Gre-cję, Arkadję. Estetyzm był ostatecznym i jedynym postulatem. Mojem zdaniem jest taniec tego rodza-ju w wieku XX-ym kłamstwem, w najlepszym wy-padku anachronizmem. Sztuka taneczna powinna, jak każda inna być przedewszystkiem walecznym wyrazem współczesności. Zbyt ostre, zbyt kanciaste, chaotyczne i skłębione, zbyt potworne w całej swo-jej wspaniałości jest życie nasze, byśmy mogli po-zwolić sobie na zbyt ekwilibrium estetyki. W moich pomysłach tanecznych dążę do odbicia i wy-rażenia szaleńczego konglomeratu dysonansów i zbroceń, dynamiki i siły dzisiejszego świata, które-go nieodrodnymi dziećmi jesteśmy. Dlatego nie chce-my głaścić nic nie mówiący powabem, ani kołć kłamiwą harmonją — chcemy dawać prawdziwe, nagłe życie, z niego bezpośrednio biorąc sztukę, w niem widząc możliwości nowej emocji artystycznej. Dlatego też uważam kierunek nasz, który sobie te wytyczne obrał, za kierunek *par excellence ekspres-jonistyczny*. Szukamy — podobnie jak się to dzieje w innych gałęziach twórczości, nowej formy, czerpiąc z hojnie nam przez życie podawanej nowej treści. A czasem i dawną, wieczną treść odgrzebu-jąc. Komponowane przezemnie *poematy sennie*, mają na celu, przy uwzględnieniu dziś już powszechnie przyjętej symboliki psychoanalitycznej, wyrazić pla-stycznie podświadome stany duszy ludzkiej. Pomysł urzeczywistnimus w cyklu złożonym z trzech tańców, a to: 1) Wola potęgi, 2) Rozkosz, 3) Pra-trwoga. Poniekąd pendant do nich stanowi kompozycja: De-mon-maszyna.

— A balet rosyjski?

— Klasyczny balet rosyjski — to jest prozję pana przeszłość, która powinna była umrzeć wraz z absolutyzmem carskim. Dzisiaj wywierca niesły-chanie silniejsze, impulsywniejsze wrażenie grotes-



GERTRUDA BODENWIESER.

ka taneczna w stylu Tairowa, albo cudowny, rewe-lacyjny wprost taniec żebraków w „Dybuku“ Ha-bimy.

— Pamiętam „Kolo kredowe“ Klabunda wysta-wione w wiedeńskim teatrze Raimunda z współu-działem Pani baletu, spełniającego *mimicznie* tę rolę, jaką miał *recytujący* chór w greckiej tragedji. Podobnie wystawioną była też „Franciszka“ Wede-kinda. Czy sądzi Pani, że taniec na scenie utrzyma się?

— Naturalnie, wierzę w to. Sądzę, że jest to nowość, która stanie się wnet jedną z najatrakcyj-niejszych wartości teatru, gorączkowo dziś nowych dróg poszukującego. Balet mój — to faktycznie grecki chór w nowoczesnym ujęciu, to klisza, która reaguje plastycznie na każde wydarzenie w toku akcji...

Przerywają nam młodziki dziewczątka wpa-dające ze śmiechem do pokoju hotelowego. Za pół godziny początek.

— Dowiedzenia — po przedstawieniu w barze. Moje uczennice tańczą chętnie charlestona.

Wobec takiego stanu rzeczy stawiam jeszcze je-dno pytanie:

— Jaki jest stosunek Pani do t. zw. modnych tańców?

— Pozytywny, nawskroś pozytywny. Jazz-band, blues i fox — to żywotność, prymitywny wdzięk i żywiołowość, której nam w jałowej naszej Euro-pie bardzo potrzeba. Zresztą to samo, co sądzę o tańcu, jako sztuce, odnosi się też do tańca jako roz-rywki — kończy z uśmiechem uprzejma interloku-torka.

Dr. Szymon Wolf.



Sołska i Wysocka w „Czarownicy“, Jensena w teatrze Lubelskim.



Najnowsza operetka Lehara „W krainie wolnej miłości“, grana od paru ty-godni z dużym powodzeniem w teatrze „Mignon“, Sz. p. Noskowską w roli głównej.

Recenzja teatralna stała się obecnie rodzajem literackim, terenem bezkresnym, na którym z powodzeniem uprawia się wszystko, co życie przynosi, ze specjalnym upodobaniem politykę i moralność „stosowaną”. Równie wysokopienne wchodzi na głębie tej wszelka propaganda i reklama utylitarna. Dla upozorowania owych „dygresji” w stronę codzienności, nadano sprawozdaniu teatralnemu specjalną nazwę o bardzo szerokiemu zakresie pojęciowym, mianowicie: „fejleton teatralny”. Wyszukiwanie i błyskotliwość stylu idzie o lepsze w fejletonach tych z anegdotyczną narracją, rzadko zresztą związaną ściślej z kilkoma frazesami o rodowodzie literackim czy wykonaniu scenicznym danej, omawianej sztuki. Nie byłoby to rzecz nazbyt tragiczna, gdyby fejletony teatralne pisywali tylko Makuszyński, Żeleński czy Siedlecki.

Tak czy inaczej w recenzji takiej talent by ich poniósł, dalszy nam rzecz może nie o rzeczy, ale w każdym razie literacko ceną. Ale niebezpieczeństwo w istocie jest większe. Bo oto cała plejada „teatrológów” naszej prasy codziennej, wzorując się na krytykach świecznikowych, w coraz wrotniejszej gonitwie o lepszy frazes, wypisuje po każdej premierze w rubrykach sprawozdań rzeczy najmożliwiej odbiegające od sztuki samej. Zdarzyło się bowiem, że byli świadkami gorszego przykładu danego im przez starszych. Oto właśnie na tle dygresji w sprawozdaniu (czy „fejletonie teatralnym”) powstał konflikt polemiczny pomiędzy Boyem a Siedleckim. Aż panowie ci obecnie nawzajem odsadzają się od talentu, kompetencji w rzeczach estetyki, teatru i t. p., słowem — od tego wszystkiego, z czego są znani, wiemy jedno teraz o obydwo: popielają wspólnie grzech śmiertelny, sprzeciwiający się pierwszemu przykazaniu człowieka teatru, które brzmi: „nie będziesz miał rzeczy innej, ponad swą sztukę”. Przykazanie to coraz płomienniejszymi głoskami pisze się na firmamencie naszego artystycznego nieboskłonu. W zgiełkliwym

dniu zmagają się miłkich interesów, niech pozostanie w społeczeństwie choć jedna świątynia, w której wiernym pozwolone będzie modlić się nie językiem używanym w szarym ich otoczeniu, a językiem czystszej estetyki. Języka tego używać należy także, ilekroć się mówi o świątyni, albo nabożeństwach, tam odprawianych. Ktoś, na podstawie słów powyższych mógłby mi zarzucić, że propaguję ideję abstrakcji teatru i jego krytycznej oceny od życia, którego on przecież ma być wyrazem.

Thumaczyćby mi szeroko o związkach istniejących pomiędzy sceną a rzeczywistością, o „morale” który podnosić ponad głowy narodu winien właśnie teatr, związuje sobie do pomocy literaturę. Temu ewentualnemu komuś pragnąłbym wyjaśnić, że nie jestem zdecydowanym wrogiem t. zw. teatru realistycznego (jako formy dnia dzisiejszego), że sam prawdopodobnie odrzucałbym gazetę, w której učenje wywodzono by rodów literacki sztuki, jej impresję i ekspresję, i tylko sucho oceniając jej wartości historyczno-teatralne, przeciwnie, jestem zwolennikiem życiowości w ocenie.

Ale muszę się zastrzec: tylko takiej życiowości, która będzie podkreślała samą ocenę krytyczną. Tymczasem obecnie jest inaczej, kilkowyrazowa ocena krytyczna służy do podkreślania szpał całych agitacji politycznej, czy zjadliwej polemiki osobistej. Ujmowana w ten sposób krytyka teatralna obniża i tak niestety bardzo niski poziom estetyczny szerokich rzesz czytelnicy, przyczynia się do obniżenia poziomu samej sztuki sceniczonej, u nas i tak zgola pierwotnej. Trudno, panowie publicyści, przyczyniać się do obniżenia poziomu sztuki scenicznej, z tematów o sztuce, używanych jako punkty zapoczenia do swych może zresztą bardzo cennych wywodów tendencyjnych. Tak to już zawsze bywało, że sztuka i popolitość swojami chadzały drogami. Drogi te się nie zbiegły i teraz.

Józef Sosnowski.

Tancerka Gremo na estradzie Filharmonji.

Z „cudownego dziecka” wyrosło nie mniej cudne dziecko, o linjach wymiukłych, subtelných, jak z najlepszych obrazów mistrzów angielskich. To też pomna na dawne sukcesy, zwabiona pięknymi fotografjami, rozrzuconej po wystawach sklepowych — liczna publiczność wypełniła po brzegi wielką salę Filharmonji i... rozczarowała się. Czuję to było w oklaskach dziękczynnych... za liczne bilety darmowe. Maryla Gremo zeszła na manowce. Z małej artystki, której niejedna baletnica mogła, sześć lat temu, pozazdrościć techniki i wdzięku — stała się kabaretową girls. Cały jej program złożony z dwunastu drobnych „numerów”, zalecał się jedynie piękną karnacją i kostjumami Kaufmana (z Berlina), które obnażały ją b. efektownie. Nie było w tem jednak ani krzty artysty. Nie ma baletnicy, nietylko w Operze, lecz w teatrzykach warszawskich, któreby nie wypełniły tego samego programu tak samo. Za jedyną nowość należałoby poczytać chyba wystąpienie w numerze Straussa

„Nad modrym Dunajem” tak uroczego, świeżego, młodego dziewczęcia, jak Maryla Gremo, w kostjumie z zielonej gazy tak przezroczyściej, iż cudne jej ciało widoczne było w całej swej rozkoshnej nagości. Ale i tu urok popuła obecności mamy przy fortepjanie. Publiczności, bądź co bądź, należało zostawić złudzenie, iż mama na takie występy jeszcze nie pozwala.

Niestety, najwidoczniej, subtelności takie obce są rasie, do której należą panie Gremo.

Co do samej organizacji widowiska, to pozostawiało ono wiele do życzenia właśnie ze względu na zbyt wielką ilość gratisowych biletów, co sprawiło, iż po zgaszeniu światel odbywały się na sali istne wędrówki narodów, dobijających się o bliźsze krzesła. Nie pomyślano również o tem, jak wypełnić czas potrzebny p. Gremo do przebiegania się. W „Oazie”, na przemian z innymi produkcjami przedstawienie byłoby wypadło znacznie korzystniejszej.

J. H.

J. Coogan w teatrze?

Młodzią gwiazdą ekranu, J. Coogan grać ma Hamleta w teatrze, a nie jak pierwotnie zamierzano w filmie.

Uroczystości Beethovenowskie.

jakie odbyć się mają w Wiedniu w czasie od 26—31 marca, zapowiadają się imponująco. Na program uroczystości złożony ma m. in. wykonanie „Missa solennis”, koncerty symfoniczne i kameralne, przedstawienia „Fidelio” i „Egmonta” z muzyką Beethovena, oraz dzieł bezpośrednich poprzedników mistrza, wreszcie oficjalna część uroczystości i międzynarodowy kongres historyczno-muzyczny. — „Egmont” Göthe’go wszedł już na afisz „Burgha”.

Renesans muzyki klasycznej.

Renesans muzyki F. G. Händla (1685 — 1759) zatacza teraz w Niemczech coraz szersze kręgi. Opery i utwory muzyczne Händla wykonywane są raz po raz na niem. scenach i estradach. Ostatnio zapowiedziano wykonanie „Radamisto”. Na niedawno odbytych uroczystości Händlowskiej w westfalskiej miejscowości Münster odegrano szereg nieznanych dzieł orkiestralnych i kameralnych epokowego twórcy oratorjów i oper. — Renesansu doczekał się też równie F. J. Haydn (1732 — 1809), „ojciec” nowoczesnej muzyki symfonicznej.

Teatr i kino.

Stosunek teatru i filmu zobrazowany będzie na niemieckiej wystawie teatralnej w Magdeburgu, o której wspominaliśmy już w tem miejscu przed kilku tygodniami.

W Niemczech.

grano ostatnio m. l.: „Komedjantów”, komedję obyczajową O. E. Hesse’go. Ośrodkiem sztuki uczyni? autor tragikomiczności ambitnego docenta, który da katedry poświęcić gotów wszystko: ideaty, żonę, szczęście rodzinne i t. d. Sztukę grano w Dessau. W Berlinie wystawiono farsę Gignoux’a (autor sam protestował przeciw próbie inscenizacji tego utworu). — Najrozkoszniejszym jednakże wydarzeniem były przedstawienia włoskiego teatru marjonetek „dei Piccoli” (dra Podrecca, który wystawia także opery, parodie, balety i t. p. Tu czar teatru trwa jeszcze — niewzruszony.

Tournée Pirandella.

L. Pirandello podjął zamierza z w. m. zespolem tournée po Europie środkowej (Wiedeń, Praga, Budapeszt) i dać po większych miastach szereg przedstawień. — Czy i tym razem będzie Pirandello musiał omiść — Warszawę i inne miasta polskie?

O włoskim teatrze

zamieścił R. Frank w jednym z ost. N-rów „D. Literatury” ciekawe uwagi, które starają się wykazać różnice między teatrem włoskim, a zach.-europejskim. Autor mówi o dyktantystym i kapryśnych włoskich aktorów, zapomina jednak o ich żywiołowej sztuce i bezpośredniości.

E. Duse — d. Annunzio.

Jeden z nakładców paryskich zapowiada ogłoszenie w przekładzie francuskim szeregu nieznanych listów niedawno zmarłej, genialnej tragiczki do G. d’Annunzia w okresie między powstaniem „Fuoco”, a „Francesca da Rimini”. — O znakomitej artystce obszerną monografię ogłosił K. A. Traversi.

Unamuno dramaturgiem.

Dramat znakomitego myślicieła i pisarza hiszpańskiego, M. de Unamuno’a, p. t. „Pełny człowiek”, grany z powodzeniem na scenach hiszpańskich, zapowiedziało na czas najbliższy szeregi scen niemieckich.

O ziamerkan

„Teatru Polskiego” w kierunku repertuaru włoskiego (Bontempelli, R. di San Secondo) pisana niedawno włoska „La Piera Letteraria”.

Dramat bułgarski

jest jedną z pozycji cyklu wykładów, urządzonych w Warszawie przez „Stowarzyszenie młodych Słowian w Polsce”.

Reinhardt do Paryża.

Reinhardta zaprosił podobno F. Gémier do Paryża, gdzie reżyser niemiecki wystawić ma ze swym zespolem w „Odeonie” po niemiecku m. in. Goldoniego „Sługę dwóch panów” i Géraudy’ego „Aimée”. — O analogicznem zaproszeniu Gémiera pod adresem naszych artystów pisaliśmy już na łamach „Comœdii”. Czy potrafimy jednak należycie skorzystać z zaproszenia, okaże najbliższa przyszłość.

Francuzi w Wiedniu.

Ze sztuk francuskich, wystawionych ost. w Wiedniu wymienić należy m. l.: pogodną farsę L. Verneuil’a „Wszystko da namci!” (w wied. „T. Nowoczesnym”), kamedję D. Amiela, p. t. „Miłość i sport” (w „Dtshes. Volkskth.”. — Z żywych Francuzów bawił niedawno we Wiedniu T. Berhard, który był także obecny na premierze „Doroty Angermann” Hauptmanna.

Wiedeńskie premjery.

Z ost. wydarzeń teatralnych Wiednia zanotować wypada: premierę kom. Maughama „Victoria” w inscenizacji M. Reinhardta, „Zabawę na zamku” F. Molnara w „Akademietheater” i szt. E. Holleta, p. t. „Masse Mensch” w wiedeńskim „Wolnym teatrze”.

Komedja Kl. Manna.

Syn znanego pisarza niemieckiego, Tomasza Manna, Klaus, który debiutował już w dziedzinie dramatu, gry aktorskiej i nowelistyki, ukończył nową komedję, p. t. „Rewja w czwórce” („Revue zu vierem”).

Nowe operetki i opery.

Są nimi: J. Gilberta „Artyści życia” (premjera tej operetki odbyć ma się w Hamburgu) i F. Lehara „Carewicz” (grany ma być w Berlinie). — F. Schreker kończy nową operę, p. t. „Christophorus”.

Teatr niemiecki w 19 w.

Ta historyczna praca niedawno zmarłego teatrologa niemieckiego M. Martersteiga ukazała się ostatnio w nowoopracowanym wydaniu w jednym z lipskich nakładów.

Nowy Kaiser.

Jerzy Kaiser wydał ostatnio nową komedję p. t. „D. Papiermühle („Papiernia”). Akcja komedji rozgrywa się w małym hotelu północno-francuskiego miasteczka.

Nowoinscenizowany „Hamlet”.

Grany ost. w czeskim T. Narodowym „Hamlet” Szekspira w inscen. Hilara odniósł walny sukces, dzięki wytrawnej reżyserji, ciekawym dekoracjom i kostjumom Vlastim. Hofmana i naturalnej, a nawsokroś dramatycznej grze H. Kohouta w roli tyt. Inszenizacja Hilara poszła drogą najwyższej staranności, zwartości i nowoczesności. „Hamleta” wystawia również reż. Jessner w Berlinie, ze znakomitym Kortnerem w roli tytułowej.

Czechy.

W praskim „Svandovo divadlo” wystawiono ost. komedję J. Patrnego „Panie nie starzej się”, będącej uzupełnieniem analogicznej komedji autora o mężczyznach. — Praski „Teatr na Vinohradach” grał ost. „Najpiękniejsze buty świata” J. Koptya. — Fr. Langer ukończył nową komedję, p. t. „Grand-Hotel Nevada”.

Niezależny „Teatr Ludowy” w Warszawie?

Jak słyhać, podjęto w Warszawie kroki w kierunku powołania do życia niezależnego „Teatru ludowego” wzorem analogicznych scen zagranicą, np. w Luksemburgu, czy w Antwerpii.

„Scena Młodych”

w Wiedniu wystawiła ostatnio dramt kameralny Aug. Strindberga, p. t. „Scheiterhaufen” („Stos”). Następną premjerą tego teatru będzie nowa sztuka R. Leonhardta, p. t. „Żagiel na horyzoncie”.

L. T.

Pod artykułem „Teatry Wielkopolski, Pomorza i Śląska” w Nr. 1 „Comœdii” pomyłkowo opuszczone podpis autora p. M. Berlackiego.

Dr. EDWARD BOYE

Commedia dell’arte i Carlo Goldoni*

W połowie XVIII wieku publiczności teatralnej we Włoszech przejadły się doszczętnie figle, płatane przez chytrych służących gapowatym panom, przechwałki, techórzem podszytych wujaków, absurdy, plecione przez pasibruchów i pieczenia-ry — wszystkie owe „abozzi”, „lazzi”, „saltimbanchi”, które zapewne mogłyby rozśmieszać do łez widzów, gdyby już ich widowanie na pamięć nie znali.

Ze szeregów scenarjuszów commedia dell’arte trudno nam dziś sądzić o istocie jej treści i humoru, skoro najważniejsza „re-szta” zdana na łaskę talentu improwizatorów, rozwiała się, jak dym, a dowcipy straciły posmak aktualności. Jakaż musiała być jednak uciecha ludzi Cinquecent’a, gdy kapitan „Spavento” kazał przygotować kucharzowi trzy dania: pierwsze z mięsa nieczystych żydowinów, drugie z mięsa sara-cenów, a trzecie z mięsa heretyków i gdy na uciecie u króla podziemi, Plutona, poda-

wano zawsze na stół rosół i sztukę mięsa z Kalwina i pieczeń z luteranów. W „com-media dell’arte wszyscy aktorzy byli poetami. Intrygę brano z nowel, lub komedij klasycznych — djałóg każdorazowo tworzyli komedjanci. Jeden gest, lub słowo interlokutora mogło się stać punktem wyjścia do najróżnorodniejszych kombinacji intrygi. Naprz. w komedji „Cavadenti”, słynnej trupy „Gelosi” Pantalone opowiada Pedrolinowi o swej miłości do wdowy Izabelli. Obawia się, że rodzony syn Orazio może się stać jego rywalem, dlatego też postanawia wysłać go z Florencji. Pedrolino, przyjaciel Orazia, wszczyna kłótnię z Pantalone’em. Pantalone wpada w gniew i gryzie go w ramię. (Scenarjusz w tem miejscu dodaje: „monstrando d’haverlo morduto forte” — „ukazując, że go ukąsił silnie”).

Pedrolino, mszcząc się za pokąsanie, naradza się z Oraziem nad sposobem zem-

Pragną pogrążyć podstarzałego amanta w oczach Izabelli, puszczają więc plotkę, że mu z ust śmieri (finger, che a Pantalone puzzi il fiato”). Oto punkt wyjścia komedji na premierze! Podczas drugiego przedstawienia Pantalone napewno nie ugryzł już Pedrolina i intryga tych „Wyrwywaczy zębów” poszła zupełnie innym torem.

„Commedia dell’arte, jako dzieło scenicznego przypadku zrodziła się więc z gry słów, zależała od humoru i inwencji aktora, który musiał być akrobatą, tancerzem, mówcą i poetą w jednej osobie. „Sunt lacrimae rerum!” Tam, gdzie scenarjusz mówi dziś lapidarnie: „Capitano Spavento, l’amor d’Isabella e le sue bravure”, musimy sobie wyobrazić świetne monologi uczono-komika, Francesco Andreini, które zapewniały zawsze komedjom sukces pierwszorzędny.

Aktorzy na cały czas kariery sceniczej zatrzymywali zwykle imiona, pod którymi debiutowali szczęśliwie. Jeśli komikowi udało się pochwycić jakiś lokalny typ charakterystyczny, typ ten przeżywał aktora,

a imię powtarzało się w nieskończoność. Tak więc, kto chciał grać rolę weneckiego oberżysty, sługi z Bergamo, pedanta bolońskiego, lub obywatela z Neapolu, nazywał się odtąd Pantalone, Brighella, dottor Graziano, czy Pulcinella. Komedjanci ubierali się w tradycyjne szaty i mówili na scenie djałektem weneckim, florenckim, bolońskim, paduańskim, a nawet makaroniczną mieszaniną grecczyzny i włoskiego. Commedia dell’arte, pozabawiona dopływa świeżych źródeł, mechanizowała się, koczując w raz na zawsze ustalonych formach — aktorzy stawali się marjonetkami. Do takich należał i Pantalone w niemięsiertelnie czerwonej kamizelce i Arlekin o płaskim nosie, z twarzą czarniejszą od smoły i ułudny ucecił Avicenny, boloński doktor, w kapeluszu, przypominającym skrzydła wiatranka.

(d. e. n.).

* Z okazji wystawienia w najbliższym czasie w Teatrze Polskim komedji Goldoniego: „Sługa dwóch panów” w przekładzie Edwarda Boyego.

WIADOMOŚCI FILMOWE

Co widzieliśmy na ekranie?

Kino „Stylowy” z wielkim powodzeniem grało składany program, na którym złożyły się dwa filmy amerykańskie: „Niebieski ptak” sztuka sensacyjna na pozór banalna, nabiera wartości artystycznych dzięki umiarkowaniu, z jakim reżyser wyzyskuje t. zw. silne momenty oraz dzięki szeregowi dowcipnie pomyślanych sytuacji. Ryszard Dix jest arcy miłym „niebieskim ptakiem” w życiu i na filmie, nie więc dziwnego, iż film ten cieszył się powodzeniem u płci pięknej. Pleć brzydka zato większą sympatią darzyła sympatyczną Alę Nazimową — bohaterkę oryginalnej transpozycji filmowej „Salome”. Inscenizacja „Salome” jest wręcz oryginalną. Jest to napół balet, napół pantomina. W oryginalnych egzotycznych dekoracjach i strojach zdaje się tkwić myt legendarnej przeszłości, a sylwetki ludzi, wskrzeszające tą przeszłość, owiane są nimbem historycznej legendy.

Urozmaicony ten program cieszył się znacznym powodzeniem u stołecznej publiczności.

Kino „Apollo” zaznajomiło nas z wielkim i dawno zapowiadany filmem „Ojcowie i dzieci”, którego akcja toczy się w sferze drobniomieszczkańskiej żydowskiej rodziny zamieszkującej w Ameryce. Wyjątkowo dokładnie nakreślone typy — bardzo blizkie prawdy życiowej, i naturalizm wykonania odtwórców pozwalają zaliczyć film „Ojcowie i dzieci” do rzędu wybitnie realistycznych.

Najmocniej zaakcentowane są tu tendencje dydaktyczno-moralizatorskie.

Film „Ojcowie i dzieci” jest apoteozą wszechprzebaczącej miłości rodzicielskiej — znajdującej zawsze w kochającym sercu ojca rozgrzeszenie dla najczarniejszych postępów niewdzięcznego syna — pełnego próżności, przesadnych ambicji i pychy.

Głównym atutem filmu jest mistrzowska gra Rudolfa Childkrauta, jednego z najzdolniejszych współczesnych aktorów filmowych.

Kino „Splendid” — wystąpiło z „Cyganerją”, o której, ze względu na szereg nie-

wyzyskanych możliwości i efektów, jakie nasuwa sam tytuł, wiele można by było powiedzieć. Poza kreacją Liliany Gish — w roli Mimi (mimowoli przychodzi na myśl Mimi Pinson — w swoim czasie bohaterka i „królowa” „quartier latin”) nikt z zespołu specjalnymi zdolnościami się nie wyróżnia. A i sylwetka Mimi — wybitnie charakterystyczna — pomimo talentu L. Gish wypadła dość blado — albowiem autor ani reżyser — nie potraktowali tej postaci jako zasadniczej, dokoła losów której snuć się winna akcja. Nadto tragiczne zakończenie (śmierć Mimi) wywiera przynębiające wrażenie, którego nie zdołają rozprószyć inne pogodne i barwne sceny, a tych w filmie nie brak. Cokolwiek nadużyty sposób dawkowania „śmiechu przez łzy” nie wywiera na widza właściwego i we wszelkich miar pożądanego wrażenia. Pałę alogizmów dekoracyjnych ratuje strona techniczna jaśniejąca szeregiem ładnych zdjęć i wykazująca staranność i umiejętność w operowaniu oświetleniem.

Kino „Filharmonja” dało „Rewję piękności”. Właściwie — właściwych piękności w filmie tym trudno było by się doszukać. Z samego bowiem założenia sztuki wynika, iż bohaterką jest osoba, której los poskąpił urody, dając w zamian ujmującą słodycz obejścia — i natchniony talent (o ile takim być może talent — tancerki z „Musie-Hollu”) — sceny baletowe i zdjęcia tych scen (przeważnie kolorowane) wypadły nadzwyczaj efektownie i bynajmniej, jak to zazwyczaj się dzieje z kolorowanymi filmami, nie rażą powodzią barw, lecz lekko stonowane — szczęśliwie unikając dyszansów — jaśnieją miłą dla oka harmonją światła i tonów. Nadprogramowa komedia „Buster Keaton w więzieniu” — jedna z najslabszych prac bohatera niezapomnianych „Rozkoszy gościnności” uzupełniła dość efektowny program.

Rys charakterystyczny — obserwujemy w kinach stołecznych zwrot do grania — komponowanych, składanych programów.

K. J.

Z polskiej wytwórczości. Nowy obraz „Centrofilmu”.

Polska wytwórnia kinematograficzna „Centrofilm” przystąpiła do realizacji nowego filmu.

Scenariusz filmu napisał i realizować go będzie reżyser p. Kazimierz Czyński, b. reżyser krakowski „Bagatel” i warszawskiej Reduty, który dotychczas wykonał szereg filmów, a ostatnio sfilmował żywot św. Stanisława Kostki.

Scenariusz oparty został na elementach bardzo emocjonujących i sensacyjnych, które winny trzymać w napięciu uwagę widzów od początku do końca.

Film zapowiada się również sensacyjnie i pod względem wykonawczym; wezmą w nim udział osoby specjalnie wyszukane do poszczególnych ról i typów, a niezwiązane dotychczas z pracą filmową. W głównej roli kobiecej wystąpi młoda, jedna z najurodzliwszych naszych artystek, której nazwisko trzymane jest chwilowo w tajemnicy. Drugą rolę kobiecą wykona młodziutka miłośniczka filmu, p. Nina Eugenjuszowa Świerczewska, która zadebiutuje po raz pierwszy na ekranie. Inne postacie starszych pań wykonają pp. Kalitowicz, Jakubowska i t. d.

W rolach męskich wystąpią: świetny komedjopisarz p. Zygmunt Kawecki, cięty satyryk J. St. Mar, pp. Jabłoński, Kroński, Cybulski i t. d.

Czynności operatora sprawować będzie p. Warzyński, znany zaszczytnie ze swej działalności fachowej.

Zdjęcia rozpoczęto w czwartek ub. tygodnia.

Ostatnie dzieło Joe May'e. Jego geneza i sukces.

Od dłuższego czasu Joe May, twórca niezapomnianych filmów: „Hrabina Paryża”, „Indyjski Grobowiec” i innych — nie stworzył żadnego filmu. Dlaczego? — Odpowiedź prosta. Szukał odpowiedniego tematu.

J. May, będąc zdania, iż klęską współczesnego filmu jest brak dobrego scenarjusza, poświęcił wiecie czasu na troskliwe poszukiwania. Pomimo często dających się słyszeć głosów przeciwnych transponowaniu na film dzieł literatury J. May dla swego nowego filmu wybrał właśnie dzieło literackie, p. t. „Narciszar Dagfin”. Po odpowiednim, trwającym trzy miesiące, przerobieniu powieści na scenariusz, zrealizował go i dowiódł słuszności swych poglądów na kwestję wyboru tematu. Stworzył bowiem nowe arcydzieło, o którym prasa berlińska w postaci „E. Z. am Mittag”, „8-Uhr — Abendblatt”, „Film — Kurier”, „Morgenzeitung” i in. mówi, iż „ze względu na arcy pomysłową konstrukcję scenariusza, opracowanie reżyserskie i techniczne, głęboko psychologiczną grę artystów, stwarzających wyjątkowo ciekawe typy i nadzwyczaj emocjonującą akcję, uważać można „Dagfina” za przełomowy punkt europejskiej kinematografii. Słowa najwyższego uznania poświęcone są również fotografii i stronie architektoniczno-dekoracyjnej „Dagfina”. Ze szczerem zadowoleniem witamy zapowiedź rychłego zjawienia się na naszych ekranach tego filmu.

„Znak Zorry”

Z
D
O
U
G
L
A
S
E
M



F
A
I
R
B
A
N
K
S
E
M

W KINIE „STYLOWYM”.

Co ujrzymy wkrótce?

„Dagfina” — reż. Joe May.



Czarująca Marcella Albini, w ramionach herosa kina niemieckiego Pawła Richtera.

„CZARNY PIERROT”

Popisowa kreacja dawno nieoglądanej Harry Peel'a.

„Czarny Pierrot” — film, opowiada przygodę młodego zubożalego szlachcica hiszpańskiego don Zoello di Montaran, przez okoliczności losu i podstęp wielkomięskich oszustów straconego na dno nędzy moralnej, z której go wydobywa i oczyszcza miłość młodego dziewczęcia, Izabelli — córki dawnego rządcy majątków di Montaran, pełnej samozaparcia się i poświęcenia dla ukochanego przez nią don Zoello'a.



!!! Sensacja !!!

-NAJNOWSZA ATRAKCJA-

PETEF FILM

"DZIEWCZATKO z PRATERU!"

DZIWNA HISTORIA z PRAWDZIWEGO ZDARZENIA

BOLESLAW B. IGO SYM (NAPISKIEKIELCZY MEZCZYNA 31 LAT)

TANCERKA V. NITA NALDI (AMERYKANKA WSPRZECZA DZIECIEMA VALENTINO)

KASJERKA ANNA ONDRA (WYKONAWCA CZEJKI)

FILM „DALLENTI” (M. ZWOLNOWNYM) TONEL

„Dziewczatko z Prateru”

Pierwszy Wielki Sukces Kina

„COLOSSEUM”

z rodakiem naszym

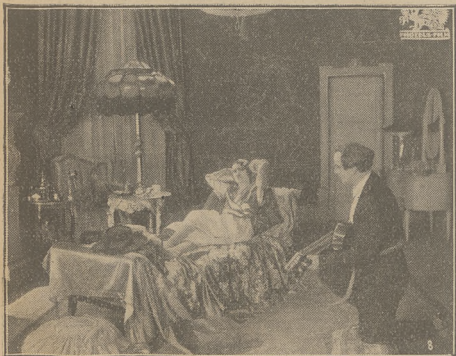
IGO SYM

w roli głównej.

W tym pierwszym Międzynarodowym filmie IGO SYMA, zbie-

rajają laury wraz z nim

NITA NALDI i ANNA ONDRAK



Z Opery i muzyki w Warszawie.

W zeszłym tygodniu w sali Konserwatorium odbył się wieczór kompozytorski p. Perkowskiego ze współudziałem licznej grupy wykonawców, z pomiędzy których wyróżnił się młody pianista p. Hermlin. O utworach p. Perkowskiego dziś jeszcze pisać nie będziemy, zechcemy kilka lat... Może w istocie młody kompozytor, niepozbowiony, zdaje się, zdolności — przez ten czas skryształizuje swój talent i nabierze cech bardziej wydatnych i indywidualnych.

W sali Konserwatorium dała własny recital wiolonczelistka francuska p. Juliette Alvin, uczennica sławnego Paule Cosalsa. P. Alvin okazała się godną swego mistrza. Wszystkie utwory (zwłaszcza sonaty: Bacha i Debussy'ego) zagrała bardzo pięknym tonem, doskonałą techniką i ze szczerem uczuciem.

Publiczność przybyła niezbyt licznie, widać nie przewidując, iż czekał ją wieczór pierwszorzędnej muzyki.

Ubiegłej niedzieli na przedstawieniu popularnym Teatr Wielki wystawił arcydzieło Humperdincka „Jaś i Małgosia”. Tak zwane „wznowienie” tego utworu nie przynosi zaszczytu Dyrekcji Opery. Przedstawienie wołało o pomstę do nieba, tak było niedbałe i zlekceważone. Tyczy się to zarówno strony muzycznej, jak i technicznej (figle reflektorów, niespuszczony dostatecznie „las”, pod którym widać było nogi przechodzących, krzyki robotników na scenie podczas przerwy i t. d.).

Karygodną jest także niedbałość, z jaką potraktowano stronę muzyczną „Jasia i Małgosi”. Obok arcydzieła Humperdincka „Królewskie dzieci”, — „Jaś i Małgosia” jest utworem dużej wartości muzycznej, znajduje się też w repertuarze największych teatrów operowych świata. Całość przedstawienia ratowały znakomite wykonawczynie ról dwojga dzieci: p. Karwowska (Małgosia) i p. Leska (Jaś). — Rola Małgosi dostała nareszcie idealną przedstawicielkę; to też z prawdziwą radością podkreślamy rzetelny sukces, jaki odniosła p. Karwowska — jako śpiewaczka — i ujmująca swą prostotą — aktorka, B. dobry p. Wiśniewski (mleczarz).

Maz.

Największy tryumf produkcji europejskiej.

CARMEN

według słynnej powieści
PROSPERA MÉRIMÉE

Reżyserował J. FEYDER,
twórca „Atlantydy”

w roli tytułowej

RAQUEL MELLER

Wytwórnia Albatros, Paryż.

Własność Sp. Akc. „LUX” Warszawa, ulica Jasna № 24.

GRUDNIOWE NOWOŚCI

Alberti K. „Bunt lawin”, poezje.
Braun J. „Hotel na plaży”, powieść.
Grubiński W. „Księżniczka żydowska”,
Hlakowicz I. K. „Płaczący ptak”, poezje.
Kisielewski Z. „Błąd”, powieść.
Konar A. „W pogoni za szczęściem”, powieść.
Nowaczyński A. „System dr. Caro”, powieść.
Pawlikowska M. „Wachlarz”, poezje.
Wat A. „Bezrobotny Lucyfer”, opowieści.
Zegadłowicz E. „Dom jałowcowy”, poezje.

WYDAWNICTWA KSIĘGARNI

F. HOESICKA
Warszawa.

BACZNOŚĆ

PP. Artystki i Artysci!!!

SKŁAD MATERJAŁÓW
perfumeryjno-kosmetyczn.

p. f. „BEAUTE”

Marszałkowska Nr. 111.

WIDOWISKA W WARSZAWIE

TEATRY

TEATR NARODOWY

WŁODZIMIERZ PERZYŃSKI

„Uśmiech losu”

Komedja w 4-ach aktach

J. Kozłowski M. Myszkiewicz
I. Kozłowska M. Majdrowiczówna
W. Siewski S. Jaracz
Panna Łosińska Z. Jaroszevska
Pani Czulińska Ordon-Sosnowska
Czuliński jej syn E. Solarski
Wzesiński T. Frenkiel
Kelner W. Skarzyński

Rzecz dzieje się współcześnie
w Warszawie.

Między aktem 3 a 4 upływa 3 miesiące

Reżyserja T. Trzczyńskiego

Dekoracje W. Drabika

Dyrektor Teatru Narodowego

Jan Lorentowicz

LETNI

ALBATROS

komedja w 3 aktach

Mieczystawa Fijałkowskiego

Paweł Zak J. Leszczyński
Antoni Lipowiecki M. Frenkiel
Anna M. Gorczyńska
Hela H. Różańska
Stefan S. Hnydziński
Zaruski W. Rapacki
Wojciech Zakrzewski A. Zelwerowicz
Wojciechowa A. Rofter-Jamńska
Zbakowska M. Łaska
Walenty J. Tomasiak
Zosia W. Dobrowolska
Władka J. Szreniawa
Służąca w pensjon. S. Olska

Reżyserował dyr. E. Chaberski.

Dekoracje Sz. Kamiński

Dyrektor Teatru Letniego.

E. Chaberski

POLSKI

Dyrekcja A. Szyfmana

CAR PAWEŁ I

sztuka w 3 aktach (9 obrazach)

Dymitra Mereżkowskiego

Car Paweł I K. Junosza-Stępowski
W. Ks. Aleksander R. Boelke
W. Ks. Konstanty W. Stoma
Marja Teodorówna Hel. Sulima
Elżbieta, żona Aleksan. J. Romanówna
Ks. Anna Gagarinowa S. Mazarekówna
Hr. Pahlen gubern. Petersb. B. Samborski
Gen. Bennigsen J. Maliszewski

Gen. Tatyżin, dow. Pre-obrzeżańskiego pułku W. Nowakowski
Gen. Depreradowicz, dow. Siemienow. plk. A. Maniecki

Hr. Wajujew L. Fritsche
Ks. Piaton Zubow J. Staszewski
Gen. Ks. Mik. Zubow J. Machalski
Ks. Walerja Zubow B. Wasiel

Plk. Agramakow dow. pat. J. Lisowski
Dr. Rodgerson, nadw. lek. A. Bogusiński
Gołowkin, mistrz cerem. J. Krzewiński
Naryszkin, koniuszy W. Modrzeński

Kuszelew K. Roman
Hr. Liwen S. Kawińska
Ks. Szczerbatowa | damy S. Szpakiewicz
Hr. Wołkowa | dworu J. Modzelewska

Pater Gruber W. Jaminski
Gen. Jefimowicz E. Zebrowski
Gen. Rosen J. Jabłoński
Gen. Titow J. Prohazka
Pułk. ks. Jaszwill T.O. Ostaszewski

Pułk. Tutolmin R. Dereń
Pułk. Tatarinow H. Kowalski
Kap. Skaratian St. Zeleński
Kap. Marin K. Zawrocki
Por. Fitałow Jar. Miciński

Por. Mordwinow Miecz. Serwiński
Por. ks. Wołkoński Jan Zakrzewski
Por. ks. Doigorukij Konstanty Ballin
Feldfelbel M. Zajczkowski
Fiedia J. Bukowski

Kuźmiez H. Małkowski
Baszyłow, poseł z Paryża B. Wasiei
Robszyński M. Zajczkowski
Kiryłow H. Kowalski
Metropolita Ambroży A. Maniecki
Grenadier Roman Dereń

Damy dworu, dygnitarze, oficerowie, gwasdja cesarska, żołnierze, lokaje.

Rzecz dzieje się w Petersburgu od 9 do 12 marca 1801 r.

Inscenizacja i reżyserja K. Borowskiego.

Dekoracje Karola Frycza.

MAŁY

Dyrekcja A. Szyfmana

Niewinna Grzesznica

Komedja w 3 aktach

Wacława Grubińskiego.

Zuzu Marja Przybyłko-Potocka
Ryszard St. Stanisławski
Feliks T. Wesołowski
Stefan A. Węgierko

Reżyserował autor.

Dekoracje Teatru Polskiego.

NOWOŚCI

Kierownik artystyczno-literacki

Wacław Julicz.

LUCYNA MESSAL

KAZIMIERA NIEWIAROWSKA

Targ na dziewczęta

Operetka w 4-ach aktach

A. Brody'ego i N. Martosa

Muzyka Wiktora Jakobiego.

Reżyser Wacław Julicz.

Harrison Rufin Morozowicz
Flora, jego żona Wanda Manowska
Lucy, ich córka Lucyna Messal
Bessy, jej pokojówka K. Niewiarowska
Tom Miggles K. Dembowski
Hrabia Rottenberg K. Staszyński
Fryc, jego syn L. Sempoliński
Szeryf Ryszard Misiewicz
Adwokat Stefan Laskowski
Notariusz * * *
Służący szeryfa Engienjusz Gielba
Kapitan okrętu Stefan Laskowski
Lokaj * * *

Farmerzy, farmerki, cowboje, goście, marynarze, palacze okrętowi, służba.

Rzecz dzieje się w Ameryce.

Tańce w wyk. Lucyny Messal, K. Dembowski, Niewiarowskiej, Sempolińskiego i innych.

Dodatek: „Pod kołderką” Julicza i Własta.

TEATR

Ćwiklińskiej i Fertnera

Nowy-Świat 63

Dziś i dni następnych o g. 8.15

Ten pierwszy...

Komedja w 3 aktach.

Ives Mirand'e'a i Monezy-Eon'a

przekład T. Kończycza.

Roger Farieres K. Justian
Rajmunda jego żona M. Gella
Armand des Essartes W. Grabowski
Romuegrus M. Chaveau
Pani Roumegeois J. Janusz
Doktor Brutinois W. Walter
Lanclume W. Walter
Lysiana des Esseintes B. Kościeszanka
Jasmin W. Roland
Manicurzystka A. Herbut-Pawłowska
Marietka-pokojówka N. Peszyńska
Gudale H. Pawłowska
Komisarz policji T. Żelski
Parillon M. Kiernicki
Klijentka H. Bohuszówna
Klijent I. L. Berwald
„ II. C. Skonieczny

Rzecz dzieje się w Paryżu

Dekoracje: E. Mucharska

i J. Galewski.

Reżyser: J. Janusz.

Główny reżyser: J. Pawłowski.

Teatr im. Kamińskiego Obozna 1-3

Warszawski Żydowski

Teatr Artystyczny W.I.K.I.

pod kierunkiem

Idy Kamińskiej i Zygm. Turkowa

19 stycznia i w dni następne

Premjera

„SKARB”

komedja w 4-ach aktach

Dawida Pińskiego.

TEATR QUI PRO QUO

pod dyrekcją Jerzego Boczkowskiego

„Arka Noego”

Wielka rewja w 17 obrazach

TEATR „PERSKIE OKO”

„Pije Kuba do Jakóba”

2 akty w 20 obrazach

Pióra: K. Toma, A. Własta,

Pro-rola, Jastrza, Kotwiczca

z udziałem całego zespołu

Kierownik artystyczny Konrad Tom

Muzyka Z. Wiehlera

Baletmistrz E. Koszutski.

MIGNON

Marszałkowska Nr. 81b

Zrzeszenie Artystów Scen Polskich.

pod art. kierow. S. Śliwińskiego

„Król się bawi”

Operetka w 2 aktach

Muzyka H. Dostala

Z udziałem całego zespołu.

Teatr SCALA

„Sambatjon”

OLIMPJA

Zrzeszenie Artystów Scen Polskich

Marszałkowska Nr. 114.

„Spiskowcy”

Rewja aktualna w 5 częściach

Nela i Lela

z udziałem całego zespołu

Prenumeratę zamawiać można w Administracji „Comodia”, Krak.-Przedm. 30, tel. 75-67 — w Filjach, kioskach, księgarniach, księgarniach T-wa „Ruch” oraz urzędach pocztowych i u listonoszów.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 12350 — Za terminowy druk ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Prenumerata roczna zł. 18.— Półrocznie zł. 10.— Kwartalnie zł. 6.—

Redaktor Naczelny: Tadeusz Kończyc.

Redaktor: Eugenjusz Świerczewski.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny Henryk Bołtuć.

Zakł. Graf. Prac. Druk., Sp. z ogr. odp., Warszawa, Nowy Świat 54, tel. 15.56.